

Mariusz Konwaluk, Marcin Król

MIEJSCE

Rok 2025 to nie tylko okrągły jubileusz 200-lecia powstania wsi Krzywiec, ale jest to również rok, w którym obchodzimy nasz prywatny jubileusz. W tym roku przypada okrągła rocznica naszego zamieszkania w Krzywcu. Mija już 10 lat, odkąd wprowadziliśmy się do wybudowanego przez nas domku na ul. Pogodnej. Jak ten czas szybko upływa – to już naprawdę dekada...

Wybór miejsca był składową wielu czynników, zarówno tych losowych, jak i tych bardziej przemyślanych, a także tych, które uważamy za niewytłumaczalne i mistyczne. Mimo że wcześniej szukaliśmy swojej ostoji w tych okolicach, zawsze coś nie pasowało. Nie czuliśmy tego. Ludzie podejmują decyzje, opierając się na spełnionych oczekiwaniach lub po uwzględnieniu kompromisów. W tej sytuacji było coś innego. To był impuls. To było to coś, czego do końca nie umiemy nazwać.

Nasi bliscy znajomi, którzy również od wielu miesięcy poszukiwali „swojego miejsca”, niespodziewanie otrzymali informację, że ich serdeczna koleżanka ma na sprzedaż działkę. Proponowany areal był na tyle wystarczający, że można było podzielić na dwie części. Oględziny miejsca, a następnie decyzja o zakupie odbyły się w iście ekspresowym tempie. Pod wskazanym adresem w otoczeniu łąk i pól uprawnych oraz w niedalekim sąsiedztwie lasu znaleźliśmy nasze miejsce. Towarzyszyły nam przy tym silne i pozytywne emocje. Lokalizacją byliśmy oczarowani. Wyobrażenia zaczęła wyświetlać w naszych głowach nowe obrazy. W projekcjach widzieliśmy nas siedzących na wymagowanym tarasie z twarzami skierowanymi w stronę budzącego się słońca, popijających gorącą kawę z kubka obejmowanego obiema dłońmi. I ta przestrzeń... Poza walorami otaczającymi działkę dodatkowym atutem było jej usytuowanie. Położenie w niewielkiej odległości od wyasfaltowanej drogi nazwanej urzędowo ul. Konstantego Okołowicza nadawało temu miejscu skrytości.

Znamy swoją rozagę i roztropność, dlatego pomimo tylu lat nadal budzi w nas pozytywne zaskoczenie, że potrafiliśmy tak szybko podjąć decyzję o zakupieniu gruntu. Równie szybko i w pełnej zgodzie nastąpił podział powierzchni działki. Nowi sąsiedzi wybrali część po lewej stronie, a nam się podobała część po prawej stronie z widokiem na pola i łąki. Wyjątkowość Krzywca zauważył również wynajęty przez nas architekt, który był odpowiedzialny za projekt naszego domu. Niedługo po tym, jak przybył na wizję lokalną, by uwzględnić wszystkie atuty usytuowania działki do projektu, sam zakupił grunt nieopodal, na ul. Promiennej, na którym wybudował dom i mieszka wraz ze swoją rodziną do dziś. Przypadek?

Po załatwieniu spraw urzędowych zamierzaliśmy uporządkować teren działki. Wraz z nowymi sąsiadami umówiliśmy się i przyjechaliśmy dwoma samochodami. Sąsiedzi zabrali swoje córki. My zabraliśmy pożyczoną kosiarkę i jakieś narzędzia ogrodnicze. Słoneczny i ciepły dzień nie zapowiadał niczego złego. Plan był prosty. Zadaniem dorosłych było posprzątać teren, skosić trawę, wyciąć samosiejki, jeśli takie były. Dziewczynki miały zająć się zabawą. Zwieńczeniem pobytu miało być ognisko. Prace szły dosyć żwawo. Nasz zapal i pogoda temu sprzyjały. Skoszoną trawę zgrabiliśmy na kopczyki, wybieraliśmy suche gałęzie i kamienie. Śmieci popakowane w worki czekały w bagażnikach naszych aut. Przyszła pora na ognisko. Dzieci były podekscytowane. Zgodnie z zachowaniem zasad bezpieczeństwa miejsce pod ognisko zostało obłożone polnymi kamieniami, które wcześniej wybieraliśmy. Szpadel, dla bezpieczeństwa, był wbity niedaleko przygotowanego stosu. Rozpaliliśmy ułożony kopczyk z gałązek i suchej trawy. Dziewczynki bardzo się cieszyły, ponieważ była to dla nich atrakcja. Radość i zabawa zamieniły się szybko w przerażenie. Nic nie zapowiadało zmian meteorologicznych, gdy nagle zerwał się porywisty wiatr. W mgnieniu oka ogień był poza kamiennym okręgiem i szybko się rozprzestrzeniał. Gaszenie przemieszczającego się ognia naszymi zasobami nie przynosiło oczekiwanego skutku. Wiry wiatru przenosiły ogień na inne miejsca, na coraz większy obszar. Kłęby dymu były coraz większe. Przerażenie rosło. Dziewczynki i samochody ewakuowaliśmy na asfaltową drogę, a w międzyczasie zadzwoniliśmy po pomoc. Oczekiwaliśmy na straż, gdy nagle trakto-rem z założonym pługiem pojawił się miejscowy rolnik. Traktorzysta jechał wzdłuż ściany ognia, pługiem odcinał drogę dalszego rozprzestrzeniania się żywiołu. Widać było jego zdecydowanie i doświadczenie. Ogień nie da-

wał za wygraną. Zaczął podchodzić pod ogrodzenie posesji, na której był dom w budowie. „M” złapał za szpadel i podbiegł do ogrodzenia. W sposób chaotyczny zaczął gasić ogień, gdy nagle z zagrożonej posesji usłyszał kobiecy głos: „Czy was popier...?”. Pewnie w innych, bardziej sprzyjających okolicznościach padłyby słowa bardziej uprzejme i przyjazne. Górę wzięły emocje – zwrot był jak najbardziej adekwatny do sytuacji. Było to zrozumiałe i usprawiedliwione. W ten niespotykany sposób poznaliśmy kolejnych sąsiadów, z którymi jesteśmy w bliskich relacjach do dziś.

Na miejsce przyjechało pięć jednostek straży. Profesjonalne podejście strażaków oraz nieoceniona pomoc rolnika przyniosły oczekiwany skutek. W krótkim czasie opanowali żywioł. Pożar został ugaszony. Po wszystkim dopiero zobaczyliśmy ogrom zniszczeń. Pogorzelisko było na powierzchni około jednego hektara nieużytków. Sami wyglądaliśmy jakbyśmy co najmniej pracowali w kopalni przy urobku węgla. Po zakończonej akcji gasniczej dowódca straży stwierdził, że mieliśmy wiele szczęścia. Obyło się bez obrażeń i strat materialnych. Dzieci, narzędzia i sprzęt ogrodniczy oraz kamienny krąg po ognisku uwiarygodniały nasze zeznania, że nie było naszą intencją wypalanie traw. Obeszło się bez mandatu. Odjeżdżając, dodał, żebyśmy się nie martwili, bo „za trzy tygodnie na tym pogorzelisku urośnie soczystozielona trawa i będzie ładnie”.

Zaistniała sytuacja nie zapowiadała, że zostaniemy ciepło przyjęci wśród lokalnej społeczności. Nie był to dobry początek. Jednak patrząc z perspektywy czasu, a także z przymrużeniem oka, nasze *entrée* można określić jako wow! Było na sygnałach i z fajerwerkami. Przez pewien czas w miejscowym obiegu używano określenia „podpalacze” jako naszej ksywki. Na wsi i w okolicach byliśmy już znani.

Na wiosnę 2015 r., po kilku miesiącach od przeprowadzki do nowego domu, wykonując prace porządkowe przed budynkiem, zauważyliśmy jadącą w naszym kierunku kobietę na rowerze. Z uśmiechem na twarzy podeszła do ogrodzenia, mówiąc: „Dzień dobry! Jestem Danusia, mieszkam tam..., na kolejnej ulicy, na Wygodnej”. Danusia Jurczyk, opowiadając w skrócie i pośpiechu o Krzywcu i świetlicy, zaprosiła nas na coroczną akcję „sprzątania”, która miała zakończyć się ogniskiem. To była pierwsza osoba z lokalnej społeczności, krzywiecczanka, którą poznaliśmy. Owszem, wcześniej podczas różnych prac na działce widzieliśmy twarze osób, które z biegiem prac budowlanych zaczęliśmy rozpoznawać i grzecznościowo

klaniać się na ich widok, ale nie znaliśmy ich imion. Były też osoby, które tu poznaliśmy, ale tak jak my, nie byli tubylcami. Akcja sprzątanía zakończona integracją była idealnym pomysłem, dlatego zaproszenie chętnie przyjęliśmy. W ten sposób poznaliśmy kolejnych mieszkańców. Udział w tym wydarzeniu sprawił, że poczuliśmy się częścią tej lokalnej społeczności. Zostaliśmy obywatelami Krzywca. Wraz z upływem lat i różnych inicjatyw organizowanych przy świetlicy, imprez, wydarzeń, zebrań mieszkańców – znajomych twarzy przybywało. Poznaliśmy osoby, które mieszkają tu od pokoleń, ale też i takie, które – jak my – przesiedlili się z innych miejsc.

Po kilku latach w naszym domu zamieszkała jeszcze jedna domowniczka, nasza sunia Roma. Jest owocem gwałtu na suczce rasy berneński pies pasterski, zamieszkałej kilka domów dalej od swojego oprawcy o imieniu Lucky, rasy husky. Afera swego czasu była dosyć głośna, gdyż właścicielka berneńki miała żal do właścicielki Lucky'ego o to, że ten przeskoczył ogrodzenie, zerwał majteczki suni i doszło do zbliżenia. Skutkiem tego głośnego przestępstwa przeciwko czystości rasy była gromadka szceniaków, które zaczęły ciążyć właścicielce berneńki. Lucky, winny przestępstwa gwałtu, poniósł surową karę – przeszedł zabieg sterylizacji. Aby odciążyć właścicielkę suki i zmniejszyć koszty utrzymania szceniaków, właścicielka samca ogłosiła akcję adopcyjną. W ten sposób w naszym domu pojawiła się Roma. Do tej pory sąsiadka, właścicielka ojca naszej suki, ciągle powtarza nam, że „powinniśmy płacić jej daninę za to, że wniosła w nasze szare życie trochę kolorytu i radości”. Przyznajemy rację. Rzeczywiście Roma potrafi ubarwić naszą codzienną prozę. Jest bardzo radosnym i mądrym psem. Sąsiedzi mieszkający naprzeciwko uwielbiają naszą Romę, która też nie pozostaje obojętna. Okazuje im swoją wdzięczność poprzez radosne skakanie i merdanie ogonem, gdy tylko zabierają ją na wieczorne spacer. Potrafi okazać swoją radość wszystkim, którzy choćby przez chwilę poświęcili jej uwagę. Zdarza się, że jej wyrazy podziękowania stają się nadto ekspresyjne i wylewne.

Przez te 10 lat wieś Krzywiec powiększyła swoje zasoby o kilkanaście, a może i kilkadziesiąt nowych domów. Pojawiły się nowe rodziny i nowi mieszkańcy. Główna droga, ul. Okołowicza, została pokryta nową nawierzchnią asfaltową, a dla bezpieczeństwa mieszkańców zainstalowano progi spowalniające. Przy świetlicy wybudowano drewnianą altanę i plac zabaw dla dzieci. Wieś Krzywiec i jej społeczność pokazały swoją otwar-

tość i gościnność. Jako pierwsza w gminie Aleksandrów Łódzki zaproponowała dach nad głową dla uchodźców wojennych z Ukrainy. Może to subiektywne, ale według naszej oceny, szczególnej osobliwości i wyjątkowości wsi dodaje mnogość występowania tęczy. To urokliwe i kolorowe zjawisko więcej razy widzieliśmy na krzywcowym niebie, niż do czasu przed zamieszkaniem tutaj. Ulica Pogodna nadal jest uroczą uliczką otoczoną łąkami i polami uprawnymi.

Z okazji jubileuszu 200-lecia istnienia wsi Krzywiec obecnym i przyszłym mieszkańcom chcemy złożyć życzenia: dużo serdeczności, uśmiechu, szczęścia, zdrowia i spełnienia marzeń. Aby wszystkim mieszkańcom było dane dostrzec wyjątkowość położonego pośrodku Polski naszego wspólnego zakątka – wsi Krzywiec.



Roma wśród traw. Fot. M. Konwaluk i M. Król